ZA N SOBOLEWSKI B.K GORDONSKA

" LATA WALKI I PRACY " B. P. P. D.

Urodziłem się dnia 4 listopada 1918 roku w Tuczynie powiat Równe, województwo wołyńskie-obecnie ZSRR. Rodzice moi przed wojną posiadali gospodarstwo rolne o obszarze 4 hektarów. Ta ziemia była naszą karmicielką, to jest dla mojej rodziny:rodziców, 4 sióstr i dla mnie.

Na ziemi ojców, trzeba było ciężko pracować, aby zebrać chleb, pomagać rodzicom i jednocześnie pogodzić pracę dla domu z nauką. Warunki były bardzo trudne.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, postanowiłem zdobyć zawód o charakterze stolarstwa meblowo-budowlanego. W roku 1937, ukończyłem szkołę o tym właśnie charakterze, otrzymując uprawnienia czeladnicze.

Pracę zawodową rozpocząłem, przy budowie młyna wodnego na rzece Horyń w mieście Tuczyn, który to młyn został spalony tóż przed wojną. Odbudową młyna zajął się prywatnie właściciel o nazwisku Otfinowski.

Po objęciu władzy przez administrację radziecką-1939 rok-budowa została upaństwowiona, a ja zostałem skierowany przez wydział zatrudnienia do kontynuowania prac związanych z moim zawodem. W tym też okresie zostałem odroczony przez władze radzieckie od odbycia zasadniczej służby wojskowej, z uwagi na przydatność i konieczność zatrudnienia mnie na tej budowie. W roku 1941, kiedy to Hitler napadł na Związek Radziecki, młyn był wykończony, lecz roboty stolarskie były wciąż potrzebne. Dlatego też Niemcy po dokonaniu spisu ludności i wykształceni zatrudnili mnie nadal w moim zawodzie, gdzie pracowałem do czasu, kiedy Niemcy wycofali się, ponosząc klęskę na froncie wschodnim.

Po wkroczeniu Armii Radzieckiej do naszego miasta, co miało miejsce dnia 2 lutego 1944 roku, zostałem wcielony w szeregi Ludowego Wojska Polskiego. I tak od dnia 10 lutego 1944 roku, załadowani do wagonów towarowych, na drewnianych pryczach jechaliśmy do Sum-nazwa miejscowości 23 dni w silnym mrozie, śniegu, który miał wysokość dwóch metrów. Do transportu wojskowego, załadowano nas w miejscowości Równe. Pociąg ruszył i po przejechani pewnej odległości, szyny zaczęły pękać, stacje były zbombardowane, samoloty wrogo bez przerwy bombardowały nasz transport, rzucając bomby. W pewnych momentach, pociąg stał godzinami w szczerym polu. Na stacjach była tylko gorąca woda-tak zwany w naszym języku "kipiatok"-do jedzenia nie było nic. Na szczęście miałem przy sobie cały worek sucharów, które matka przygotowała mi na drogę. Moim prowiantem, żywili się prawie wszyscy podróżni w wagonie, który razem z nimi dzieliłem, i każdy był bardzo wdzięczny za ten właśnie podarunek, czy poczęstunek.

Jeszcze nie tak dawno, bo w Równem, kiedy ojciec wręczał mi ogromny wór sucharów na drogę, śmiano się z tego bagażu. Pamiętam, że ojciec wypowiedział te słowa, łagodząc tem śmiech- "...niech się śmieją, a ty bierz i nie wstydź się..., to jest wojna i niewiadomo kiedy ciebie zaprowiantują..., a kto nasi ten nie prosi...".
Słowa mego ojca, sprawdziły się w drodze co do joty, miał ojciec rację. A moi towarzysze podróż byli mi szczerze wdzięczni za fakt, iż mogli zjadać moje suchary popijając ten nasz "kipiatok".

Po przyjeździe do Sum, generał Berling pięknie nas przywitał. Mówiąc, że tu będzie organizowana nasza armia, ARMIA LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO, która po przeszkoleniu weźmie udział wraz z armią radziecką w rozgromieniu armii faszystów. Powiedział też, że nam właśnie przypadn w udziale wyzolenie ziem polskich, aż do ostatecznego zwycięstwa i zadania ostatniego ciosu Hitlerowi, w jego własnym gnieździe-Berlinie.

Zostałem wówczas przydzielony do 9 Samodzielnej Kompanii telegraficzn eksploatacyjnej, przy sztabie armii. Zapowiedziane szkolenia odbywaliśmy we wiosce Stipanówka. Dowódcą był major radziecki Łabanow.

W maju roku 1944, przewieziono nas w okolice miejscowości Kiwerce, w lasach na Wołyniu, przy wiosce Chopniów. Tutaj była skoncentrowana I Armia Wojska Polskiego i przygotowana do forsowania Bugu.
W trakcie wyjazdu na wykonanie bojowego zadania, prowadzący samochód kierowca, uderzył w przydrożne drzewo i samochód uległ całkowitemu zniszczeniu-w wyniku awarii układu kierowniczego. Były wypadki śmiertelne i trwałe kalectwa. Doznałem wówcza kontuzji kręgosłupa i pęknięcia dwóch żeber. Przytomność odzyskałem w radzieckim szpitalu polowym, gdzie przebywałem do całkowitego wyleczenia kontuzji. I do jednostki wróciłem krótko przed forsowaniem Bugu.

Po zakończeniu tej akcji bojowej, wyzwolono Lublin, następnie dotarliśmy w okolice Rembertowa, gdzie została wstrzymana ofenzywa-pod Warszawą.

Wówczas to wybuchło powstanie warszawskie, gdzie żołnierz polski wykrwawił się solidnie.

Dowódca jednostki, major Łabanow otrzymał pismo ze Sztabu Armii, informujące o dużych stratach w ludziach, tak żołnierza jak i kadry oficerskiej. Poinformowano, że dowództwo armii organizuje Szkołę Oficerską w Rembertowie, w celu uzupełnienia etatów w poszczególnych jednostkach Ludowego Wojska Polskiego.

Zostałem wówczas skierowany do wymienionej już szkoły, którą ukończyłem w styczniu 1945 roku. Otrzymałem promocję na I stopień oficerski-chorążego. Teraz skierowano mnie do 6 Dywizji Pancernej, 1 pułku, którego dowódcą był mjr radziecki Domaradzki. Jego zastępcą był kpt. Jolles. Skierowano mnie na stanowisko dowódcy plutonu

z jednoczesnym pełnieniem obowiązków zastępcy dowódcy 8 kompanii w trzecim plutonie, gdzie dowódcą był porucznik radziecki Kanczugow.

Bezpośredni udział brałem w morderczej walce o Kołobrzeg, w natarciu na niemieckie koszary wojskowe. Kompania nasza, poniosła bardzo duże straty, natomiast pułk zdobył miano 14-go Kołobrzeskiego Pułku Piechoty.

Bitwa ta toczyła się w marcu 1945 roku, a samo zdobycie Kołobrzegu, miało miejsce w dniu 18 marca 1945roku. W tym dniu odbyły się symboliczne zaślubiny z morzem-na cześć powrotu do Polski Pomorza Zachodniego i Bałtyku. Tutaj spoczęło na wieki 1010 żołnierzy polskich i 385 żołnierzy radzieckich.

Po zdobyciu Kołobrzegu, Naczelne Dowództwo Ludowego Wojska Polskiego zorganizowało nam spotkanie całej kadry oficerskiej, biorącej udział w walkach o Kołobrzeg. Pamiętam, że było to wielkanoc. Batalion Kobiecy wszystko przygotował: pięknie nakryto stoły w lesie nad morzem, w domach wczasowych. Były to wspaniałe święta wielkanocne, które urządzono zgodnie z polską tradycją o obyczajami, w obecności Rządu i Naczelnego Dowództwa.

Na drugi dzień świąt wielkanocnych, miał miejsce alarm bojowy i wymarsz na front, na forsowanie Odry. Pułk nasz przechodził trasą wiodącą przez: Barlinek, Myślibórz, Mieszkowice i Siekierki.

Najbardziej krwawa bitwa, to forsowanie Odry. Na wzgórzu, kapelan wojskowy odprawił nabożeństwo, a orkiestra grając, zachęcała żołnierzy do ataku.

Słońce wzeszło, nastała straszna noc, niebo było purpurowe od wybuchów pocisków i bomb. Armaty grały melodyjnie: dla jednych melodię zwycięstwa, a dla drugich melodię śmierci w chwale. Huczało w powietrzu, nad ziemią, i w sercach huczało od eksplozji, lęku i odwagi. Ziemia pod nogami żołnierza drżała nie z lęku.... nie z lęku...!!! Dotarliśmy do zburzonego mostu kolejowego i otrzymaliśmy rozkaz natarcia, po połamanych i pogiętych tregrach. Czołgaliśmy się na drugą stronę rzeki. Woda w Odrze była czerwona jak krew, bo i dużo jej wylał żołnierz w nurt rzeki. Zabici żołnierze płynęli, jak okiem sięgnąć. Dutni chłopcy padali dziesiątkami i setkami, a inni szli dalej...dalej. Bo wola zwycięstwa była silniejsza od śmierci. Pomiędzy Odrą główną i Starą Odrą, hitlerowcy zaczęli zacięcie atakować. Na wzgórzu był las, gdy jesteśmy okopani na polanie, błota przyodrzańskie...!
Dużo moich kolegów pozostało tam na zawsze. Dowódca kompanii Kamczugow, doznał kontuzji. Dowódca pułku mjr Domaradzki rozkazuje mi objąć dowództwo 8 kompanii..! Poszliśmy w pościg za uciekającymi Niemcami, aż do Berlina. Po zdobyciu przedmieść Berlina, 14 PP zostaje skierowany na północ przez Oranienburg, kanał Hohenzolernów nad Łabę.

W pierwszych dniach maja, dotarliśmy do Łaby, zajmując pozycje obronne i w ten sposób połączyliśmy się z wojskami alianckimi.

Przybył naczelny dowódca Ludowego Wojska Polskiego, gen Michał Rola Żymierski i nasz dowódca pułku mjr Domaradzki, który zameldował o wykonaniu zadania i zajęciu pozycji obronnych na linii rzeki Łaby. Otrzymaliśmy rozkaz zatrzymywania wszystkich samochodów, którymi usiłowali zbiec niemieccy generałowie z Berlina, na drugą stronę Łaby. Rozbrajaliśmy wszystkich generałów hitlerowskich dziesiątkami. Widziałem wówczas straszne typy hitlerowców, wprost nie do opisania: spasieni jak wieprze, straszny wzrok, strach-ze strachu nie mogli podnieść rąk do góry-, brak orientacji wykazany przez faszystów, pozwalał przypuszczać, że nie wiedzieli co to za wojsko ich zaatakowało.

Nadszedł dzień 9 maja. Wojsko zbudowało wysoką trybunę z brzozowych okrąglaków, w lesie, na dużej polanie, gdzie zgromadziły się wszystkie jednostki wojskowe, które dotarły do Łaby. Na tę trybunę wstąpił gen. Popławski, który był dowódcą I Armii L.W.P. i ogłosił zebranym, że w dniu 8 maja 1945 roku został podpisany w Berlinie akt bezwarunkowe kapitulacji Niemiec faszystowskich. Co oznacza zakończenie działań wojennych II wojny światowej na wszystkicg frontach. Zatem dzień 9 maja rok 1945, został ogłoszony dniem zwycięstwa. W związku z tym rozkazał strzelać przez 5 minut ze wszystkich rodzai broni. Po przerwaniu strzałów, które zamilkły,po dzie" dzisiejszy nastąpiła radość nie do opisani wiwaty, okrzyki, pocałunki, podnoszenie w górę oficerów, dowódców. Teraz i wówczas brak było słów do opisania tej chwili, chwili która trwała prawie cały dzień. Zupełnie inne samopoczucie, oczy odzyskały ostrość obrazu, uszy lepiej wyłapywały każdy wolny dźwięk, serca zaczęły inaczej pracować, gdyż w czasie walk ciało było drętwe. Z oczu padały iskry różnokolorowe. Wszystko stało się zupełnie inne, znikły wszelkie wstrząsy, kiedy usłyszano komunikat o zakończeniu wojny.

Oby więcej takich tragedii naród polski nie przeżywał.

W kilka dni po zakończeniu wojny, zostałem wezwany do Sztabu, gdzie otrzymałem rozkaz wyjazdu do Włoch pod Warszawą, wraz z 17-toma oficerami wyróżnionymi w działaniach wojennych. Mieliśmy przydzielone s samochody po niemieckich generałach i kierowców. Dowódcą tej kolumny był ówczesny płk Marian Spychalski. Jadąc drogą przez Berlin na Poznań. Widzieliśmy dymiące jeszcze zgliszcza wiosek. Bydło i trzoda, konie i inny inwentarz wałęsał się po polach, łąkach i lasach be żadnej opieki. A jeszcze kilka dni temu śmierć hulała przed oczami,a teraz? Teraz cisza, cisza, która niemal kłuła w uszy, nikogo nie widać, niczego nie słychać.

Dotarliśmy do Włoch-pod Warszawą-tam mieścił się cały Sztab Ludowego Wojska Polskiego, gdyż Warszawa była w ruinach i zgliszczach.

Odpoczęliśmy kilka dni i wezwano nas do kadr, na rozmowy proponując wyjazd do Moskwy na dalsze szkolenie.

Ponieważ miałem zawod wyuczony, uważałem, że dam sobie radę w życiu. I nie wyraziłem zgody na propozycję, prosząc jednocześnie o zdemobilizowanie mnie do cywila, abym mógł odbudowywać zniszczony kraj. O zdemobilizowaniu nie ma mowy, oświadczyła pułkownik-kobieta-która była kadrowcem. Musicie jeszcze posłużyć w wojsku-dodała. Poprosiłem wówczas o kilka dni urlopu w celu odnalezienia rodziny. Dostałem 2 tygodnie urlopu i za pośrednictwem Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, dowiedziałem się, że moja rodzina została przesiedlona z Równa do Rejowca, lub wioski Wólka Rejowiecka. Udałem się tam i odnalazłem matkę z siostrami, która mieszkała w drewnianej chacie pokrytej strzechą słomianą. Okna i drzwi były dziurawe, zamiast podłogi, było normalne gliniane klepisko. Warunki mieszkaniowe wprost makabryczne! Matka i 3 siostry, po przywitaniu się ze mną oświadczyły mi, że ojciec nie żyje, zmarł w Równem po moim wyjeździe do wojska. Ponadto matka poinformowała mnie, że od sąsiadów przyjechał na urlop oficer i na drugą noc partyzanci zabrali go w nocy i nie wiadomo co z nim się stało. Rodzice całymi dniami go opłakują. Po wiosce chodzi pogłoska, że są to czerwoni oficerowie, a nie nasi. Słysząc takie wiadomości, zmieniłem nocleg i przenocowałem na strychu u znajomych matki, a na drugi dziń wyjechałem do Sztabu, to jest do Włoch, gdzie zameldowałem w kadrach, że rodzinę znalazłem, lecz urlopu nie wykorzystałem z przyczyn, które wspomniałem.

Otrzymałem wówczas awans na podporucznika i skierowanie do 12 Dywizji Piechoty 43 Pułku w Biedrusku k/ Poznania. Przyjechałem tam i zaraz wyruszyliśmy do Altdam-u, obecnie Szczecin-Dąbie. Po krótkim pobycie w Szczecinie-Dąbiu, przeniesiono Pułk do Szczecina. Dowódcą pułku był pułkownik radziecki o polskim nazwisku Sikorski, szefem Sztabu mjr Kaniwiec, z-cą d/s politycznych por. Grzenia Romanowski. Dostałem przydział na z-cę dowódcy 3 baonu. Dowódcą był mjr radziecki Kruhlak. W mieście grasowały bandy niedobitków hitlerowskich, szerzył się gwałt i mord, nocami bywało tutaj gorzej jak na froncie. Lecz długo taka sytuacja nie trwała. Bandy zostały zlikwidowane i w Szczecinie rozpoczęła działalność administracja cywilna.

Wojsko zostało skierowane do zbioru pierwszego chleba z pól na Ziemiach Odzyskanych. Kosiliśmy zboże kosami w okolicach Widuchowej, Gryfina i przyległych wiosek. Po zakończeniu zbiorów i omłotów, żołnierze chwycili za pługi, aby dokonać orki, a następnie zasiewu ogromnych połaci pól, zbożem ozimym. Organizowaliśmy pierwsze władze w miastach i wioskach, przekazywaliśmy sołtysom mienie i inwentarz, który pozostał po niemieckich gospodarzach. Co z kolei otrzymywali osiedleńcy przyjeżdżający na odzyskane Ziemie Zachodnie.

Otwieraliśmy polskie szkoły i kościoły. Spotykaliśmy się często z przybywającymi rodzinami, przekazując im przyszłość i rozwój życia gospodarczego, gwarantując odbudowę zniszczonych miast i wsi oraz rozwój życia kulturalnego i społecznego, jak i politycznego, gdyż ziemia ta została scementowana z macierzą przelaną krwią żołnierz polskich i radzieckich. Teraz musieliśmy tworzyć tutaj nowe polskie ży i uświadomić innym grupom etnicznym, że tutaj byliśmy i tutaj będziemy na zawsze. Związani sojuszem i szczerą przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim, który jest ostoją pokoju.

Dzisiaj tutaj, na prastarych ziemiach piastowskich, możemy śmiało powiedzieć całemu światu, że tu jest nasz dom, który został zbudowany na trwałym fundamencie i nigdy i nikt nie zdoła go ponownie zniszczyć.

Pomimo, że Hitler spalił nasze miasta i wioski, które musimy odbudow wać, wznieść i ożywić. Jesteśmy szczęśliwi, że dokonamy tego dzieła pracą własnych rąk.

Wiosną 1946 roku otrzymałem awans do stopnia porucznika, który nadała mi Krajowa Rada Narodowa, a podpisał gen. Żymierski, prez. Bierut i inni przedstawiciele rządu z wyrazami uznania za wybitne zasługi i wzorową służbę.

W maju 1946 roku, Komisja Wojskowa w Szczecinie, jeszcze raz proponowała mi pozostanie w wojsku w służbie zawodowej. Na co i tym razem nie wyraziłem zgody. W związku z tym, z dniem 1 lipca 1946 roku zostałem zdemobilizowany i odszedłem ze służby wojskowej do cywila.

Ćwiczenia wojskowe w rezerwie odbyłem 4 razy: w roku 1951-3 m-ce, w roku 1952-4 tygodnie, w roku 1957-6 tygodni, w roku 1973 rozkazem MON-u Nr 0177 z dnia 31.08.1973, zostałem mianowany do stopnia kapitana.

Taki był mój wkład pracy w służbie i walce o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Teraz wspomnę o pracy, po zdemobilizowaniu.

Przyjechałem do Barlinka dlatego, że tu osiedlił się mój szwagier i pracował w Zakładach Przemysłu Drzewnego. Dyrektpram tych zakładów był inż. Grabowski. Po przyjeździe do Barlinka, skierowałem swe kroki do wspomnianych już zakładów. Dyrektpr przejrzał moje dokumenty i oświadczył, że przyjmie mnie z otwartymi rękoma i od zaraz, ponieważ potrzebuje takich fachowców. Powiedziałem wówczas dyrektorowi, że muszę najpierw znaleźć mieszkanie, sprowadzić rodzinę z tej makabrycznej Wólki, ożenić się, bo mam dziewczynę, która mieszka w Ważczu i potem przystąpić do pracy. Tak też się stało. W okresie dwóch miesięcy zamiary moje zostały zrealizowane. I dnia 1 września 1946 roku ślubowałem, a od 15 września 1946 roku rozpocząłem pracę zawodową w przemyśle drzewnym, która nieprzerwanie trwała 32 lata i dwa miesiące czyli do chwili, kiedy odszedłem na zasłużoną emeryturę.

Ocenę mojej zawodowej pracy, którą otrzymałem kiedy odchodziłem na emeryturę ilustrują dokumenty, które wraz z kroniką mojej pracy zawodowej i społecznej i rodzinej, znajdujące się w skromnym archiwum rodzinnym, a których nie załączyłem do tej pracy, aby zachować ten wizerunek dla swoich dzieci i wnuków. Nie powiem, że jest tego mało, bo był skłamał i nie powiem, że jest tegodużo, bo wyglądałe by to na przechwalanie się. Faktem jest, że w roku 1984 na antenie Polskiego Radia w Zielonej Górze emitowana była audycja o mojej rodzinie i pracy zawodowej w oparciu o materiały archiwalne, którą to nadano dnia 9 maja-w rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem. Materiały te są do wglądu tym osobom, które interesują się pracą pionierów na Ziemiach Odzyskanych.

Praca w tamtych latach nie była łatwa, brak było fachowców, co wydatnie utrudniało wskrzeszenie polskiego bytu na tej ziemi.
Początkowo pracowałem jako stolarz. Po 3 latach pracy, awansowano mnie na stanowisko mistrza a następnie na kontrolera technicznego.
Od dnia 1 kwietnia 1951 roku, powołany sostaję na kierownika wydziału stolarni. Na stanowiskach kierowniczych pracuję, aż do osiągnięcia wieku emerytalnego.

Przypominam sobie, że do Gorzowa robiłem stolarkę w roku 1947, do budynku, w którym mieści się dyrekcja, której podlegały nasze zakłady. W tej chwili nie potrafię wskazać, który to był budynek.
Do pracy w Gorzowie dojeżdżałem rowerem, gdyż nie było środków lokomocji: Materiały były dostarczane transportem konnym. Takie były wówczas warunki komunikacyjne.

W stolarni robiliśmy wówczas 100-150 sztuk krzeseł dziennie. Potem i kolby do karabinów stanowiły nasz asortyment produkcyjny. Produkcja z roku na rok wzrastała. Produkowaliśmy deseczki bukowe do mięsa na eksport, składane krzesła ogrodowe również na eksport do USA, stołeczki rybackie, suszarki do bielizny,klamerki, krzesełka sedesikowe dziecinne również do USA. Później w latach 1960-70, zakład przestawił się wyłącznie na produkcję krzeseł, których produkowano 1000 sztuk dziennie to jest 300 tysięcy rocznie, w czterech różnych typach: twarde, miękkie, półmiękkie i dziecinne. Zatrudnionych wówczas było 360 robotników, a zakład pracował na 3 pełne zmiany na dobę.
W tych latach administraca nie była tak rozbudowana, jak jest to obecnie Był dyrektor naczelny, kierownik planowania, kierownik zaopatrzenia, księgowy, kierownik ochrony p.pożarowej, inspektor BiHP, kasjer. To była cała dyrekcja w składzie 8 osób. Dyrektor wracając z Warszawy przywoził z PAGETU wzór jednego z wymienionych produktów i powiadał- "... kolego kierowniku, tych krzesełek mamy produkować 100 tys sztuk do USA w I półroczu 1958 roku. Proszę zrobić kalkulację i złożyć

zapotrzebowanie na materiały w terminie natychmiastowym, do kierownika zaopatrzenia...". Dyrektora praca była zakończona, a kierownik wydział musiał sam sporządzić kalkulację, która była zatwierdzona przez Zjednoczenie PAGED. Opracował normy zużycia materiałów i cennik akordowy, gdyż wszystkie czynności były wykonywane w akordzie. Trzeba było pracować dniem i nocą, nie było wolnych sobót, ani wolnych niedziel. Plan produkcyjny musiał być wykonany! Stolarnia zawsze miała I miejsce we współpracy-współzawodnictwie-pracy międzyzakładowym. Trzeba nadmienić że w latach powojennych ludzie byli bardzo zdyscyplinowani, do pracy odnosili się z wielkim szacunkiem. Jeżeli kierownik powiedział, że to lub tamto trzeba zrobić dodatkowo, to nikt nie pytał za ile, tylko starał się, żeby wykonać polecenie dobrze i szybko. Ale kierownik musiał również szanować pracowników, był dla nich ojcem, nauczycielem, inspiratorem i organizatorem produkcji. Na zakładzie winien być zachowany ład i porządek i prawidłowy klimat pracy, bo tylko w takich waeunkach można osiągnąć odpowiednie efekty ekonomiczne.
Należałem do zakładowej organizacji NOT-u, gdzie zgłosiłem wiele wniosków racjonalizatorskich i nowatorskich. W roku 1970 w plebistycie na najlepszego racjonalizatora woj. szczecińskiego, organizowanego przez woj. Komisję Związków Zawodowych i redakcję Głosu Szczecińskiego uzyskałem III miejsce w skali wojewódzkiej. Zyskałem sobie uznanie i szacunek całej załogi.

Tak przepracowałem w starych zakładach do dnia 2 maja 1973 roku. Od tego czasu zostałem przeniesiony do nowego kombinatu drzewnego na kierownika okleiny, na rozruch. Trudna i niełatwa była decyzja podjęcia tak odpowiedzialnej pracy, kiedy wydział nie był jeszcze całkowicie wykończony. Budowlani zamontowali maszyny, doły parzelnicze natomiast zapomnieli wykończyć kotłownię, która jest niezbędna do parowania pryzm i suszenia okleiny. W tych warunkach, żaden inżynier nie chciał podjąć ryzyka kierowanie niewykończonym zakładem. Pomimo proponowania przez dyrektora OPPD w Szczecinie, najwyższych warunków płacowych i przydziału mieszkania. Chętnych nie było. Wówczas dyrektor mgr Sikora wezwał mnie do Szczecina i zaproponował przeniesienie ze stolarni, na wydział okleiny. Tłumaczyłem, że nie znam technologii wytwarzania, jestem tylko meblarzem, okleiny nigdy nie produkowałem. Poza tym wydział jest niewykończony. Dyrektor odpowiedział mi na to-"...Wyślemy was do Radomia na tydzień i do Wejherowa na tydzień tam są największe okleiniarnie w Polsce. I po zapoznaniu się z procesem technologicznym dacie sobie radę, my wasze zdolności organizacyjne znamy dobrze...". Sprawa potoczyła się tak, jak dyrektor powiedział. Zapoznałem się z procesem technologicznym i podjąłem ryzyko kierowania procesem wytwarzania okleiny. Z powodu nie wykończonej kotłowni dyrekcja kombinatu w porozumieniu z dyrektorem Z.U.O. "Bomet",

spowodowała, iż rurociąg z kotłowni ZUO do naszego wydziału, został doprowadzony. W ten sposób uzyskaliśmy pierwszą parę technologiczną. Było niskie ciśnieciе 30-40 stopni, a potrzebne dyło 80 stopni, postawiono więc lokomotywkę, która dodatkowo zasilała i temperatura była względna, można było produkować lecz w zwolnionym tempie. W ten sposób, produkowaliśmy okleinę w okresie 3 miesięcy. W końcu wykończono kotłownię, podłączono parę własną i produkcja oklein w okresie 6 miesięcy osiągnęła zdolność produkcyjną.

Powstał drugi problem, uruchomienia deski podłogowej. Tam już była para, był materiał, wszystko co potrzebne, a produkcji nie było. Kierownik wydziału inż. Skrzypski, był 6 miesięcy w RFN, na kursie lecz niczego się nie nauczył. Tak wydział zabałaganił, że kontrole SANEPIDU, P.POŻ., i BiHP, postawiły wniosek o zamknięcie wydziału, i niedopuszczenie do dalszej produkcji i marnotrastwa materiału. Wówczas dyrektor Sikora przesyła swój samochód do Barlinka, zawiadamiając dyrektora Kłosowskiego tutejszego zakładu, że natychmiast ma wysłać mnie do biura dyrektora OPPD w Szczecinie.
Musiałem jechać. Jest tam przedstawiciel Zjednoczenia i Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Drzewnego z Warszawy. Temat spotkania-przeniesienie Ob."DRZEWIARZA", na wydział deski podłogowej.
Cały zdrętwiałem. I mówię-"...panie dyrektorze, ja na tym wydziale nigdy nie byłem i nie wiem nawet, którędy się wchodzi i wychodzi. Ja pilnuję tylko swego wydziału. Jest inżynier, który był za granicą, przeszkolono go w tym temacie. Co ja mogę mieć tutaj dużo do gadania..." Przekonano mnie, zaryzykowałem więc, lecz zgodę wyraziłem jedynie na jedwn rok, aby zorganizować robotę, uruchomić zakład i z powrotem iść na wydział okleiny. Otrzymałem z maty angaż i na drugi dzień poszedłem na wydział deski podłogowej. Strach wspomnieć co tam się dzia i jak ówczesny dyrekcja mogła do tego dopuścić, co prawda później zostali zwolnieni pracownicy winni tego stanu rzeczy, przez Zjednoczeni ze skutkiem natychmiastowym-było to w roku 1975.
Odpadami, trocinami i zepsutą deską zawalony był dosłownie cały wydzia tak zewnątrz, jak i wewnątrz. Żaden z mistrzów nie posiadał zakresu czynności, a tym samym nie wiedział za co jest odpowiedzialny. Zwołałem naradę, opracowałem schemat organizacyjny, zażądałem od dyrekcji przeprowadzenia inwentaryzacji. Sporządzono umowy o dodatkowe wynagrodzenie z kierowcami transportu, aby dniem i nocą w ciągu jednago tygodnia, usunąć wszystkie odpady, a tym samym odblokować wydział. Odblokowany dojazd do bocznicy, został natychmiast wybetonowany. Zamontowano rębaki, nawiązano kontakt z fabryką papieru w Kostrzyniu i wszystkie zrębki tam właśnie odwożono. Po upływie jednego miesiąca, przyjeżdża dyrekcja z OPPD ze Szczecina i mówi, że nie może poznać wydziału, tu widać rękę gospodarza. Ja wchodząc w zdanie, zgłaszam następny problem.

Przedstawiam sprawę kleju, który w procesie technologi i produkcji deski odgrywa jedną z ważniejszych ról. Pełno na hali produkcyjnej mąki żytniej w workach, którą piekarze potrzebują do wypieku chleba. A z tego robi się klej i dlatego prasy pali deski, prawie 80 % wyrobu gotowego idzie do pieca, na opał, pierwszej klasy deski nie ma wogóle. Wnioskowałem, aby dyrekcja zwróciła się do Instytutu Technologii Drewna w Poznaniu, który powinien opracować odpowiednie parametry, a tym samym uniknąć marnotrastwa materiału. Fachowcy z Poznania przyjechali i opracowali odpowiednie parametry, które odpowiadają normie tej produkcji. Inżynier Skrzypski po przeniesieniu do biura, po kilku tygodniach wyjechał z Barlinka. Dyrekcja OPPD w Szczecinie, doceniając mój wkład pracy w uruchomienie dwóch tak ważnych wydziałów produkcyjnych, nowego kombinatu drzewnego, wystąpiła z wnioskiem do Rady Państwa o odznaczenie mnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, który wręczono mi 22.07.1975 roku. W tym czasie byli dyrektorzy Kłosowski i Pawlak, zostali zwolnieni w trybie natychmiastowym. Przedsiębiorstwo zostało samodzielne, podległe bezpośrednio wówczas Zjednoczeniu w Warszawie. Dyrektorem naczelnym został mgr inż. Wiesław Nadowski, który kieruje Kombinatem do dnia dzisiejszego.
Po objęciu kierownictwa przedsiębiorstwa, przez nową dyrekcję, zwróciłem się z prośbą do dyrektora Nadowskiego o przeniesienie mnie na wydział okleiny z uwagi na duże wyczerpanie nerwowe i zmęczenie na tym wydziale, który pracował już normalnie. Była rezerwa w kadrach mistrzowskich, zaproponowałem więc dyrekcji, aby awansować Ob. Siudka, który jest dobrze zorientowany w procesie produkcyjnym, a w sprawach organizacyjnych zdobył praktykę przy mnie, gdyż przez pewien okres był moim zastępcą. Dyrekcja wyraziła zgodę i powierzyła kierownictwo wydziału Ob. Siudkowi. Mnie dyrekcja powierzyła stanowisko kierownika działu kontroli jakości, gdzie pracowałem pół roku, a następnie przeniosłem na stanowisko kierownika działu okleiny, na którym to wydziale pracowałem do chwili odejścia na emeryturę.

Tak oto wyglądała moja trudna i ciernista droga zawodowa do budowy trwałego naszego domu na Ziemiach Odzyskanych, o które walczyłem, a potem brałem udział w ich odbudowie i ożywieniu.

Teraz pragnę wspomnieć o pracy społeczno-politycznej w okresie pracy zawodowej. Byłem członkiem Stronnictwa Demokratycznego. W latach 1947-1962 byłem radnym miejskiej rady narodowej w Barlinku. Pracowałem czynnie w kilku komisjach rady: finansowo-budżetowej, potem mieszkaniowej, załatwiałem wiele spraw trudnych i ludzkich związanych z mieszkaniami i rozbudową miasta. W każdych wyborach, byłem czynnym członkiem w komisjach wyborczych. Kilka razy, byłem komisarzem przy spisach narodowych. W latach 1958-1967 byłem przewodniczącym komitetu rodzicielskiego w szkole podstawowej nr 1 w Barlinku.

W zakładzie pracy wyjonywałem w czynie społecznym wiele ławek szkolnych i tablic oraz potrzebnych przedmiotów. Szkołę podstawową ukończyło 4 moich synów. Praca w komitecie rodzicielskim była również bardzo trudna, trzeba było organizować różnego typu akcje kulturalne i inne imprezy jak: zabawy, loterie itp. w celu uzyskania funduszy potrzebnych dla działalności komitetu.

Synowie moi są już żonaci, założyli własne rodziny, mam już 4 wnuków rosnie już drugie pokolenie w naszym domu, na Ziemiach Odzyskanych. Jeden z moich synów-Jerzy ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Gorzowie, drugi-Stanisław, ukończył Wyższą Szkołę Nauczycielską w Szczecinie i pracuje jako nauczyciel w Zbiorczej Szkole Gminnej w Pełczycach, jest między innymi przewodniczącym Związku Nauczycielstw Polskiego, a jednocześnie porucznikiem rezerwy L.W.P., trzeci-Piotr ukończył Liceum Pedagogiczne i pracuje na stanowisku kierownika zaopatrzenia w Zakładach Urządzeń Okrętowych "Bomet", czwarty-Józef z zawodu muzyk, pracuje w zespołach estradowych, jeździ po kraju i za granicą. W latach 1968-1970, syn Józef pracował w klubie robotniczym w naszym miasteczku, gdzie prowadził zespół muzyczny młodzieżowy i chór

Od roku 1947, byłem aktywnym członkiem i działeczem kultury, między innymi chóru "Halka" w okresie przeszło 20 lat. Brałem udział w głoszeniu żywego słowa i organizowaniu różnego rodzaju imprez z okazji dni "Leśnika" i drzewiarza, dnia kobiet, 1 Maja, 22 lipca. Mieliśmy kabaret starszych panów, synowie moi grali na instrumentach /akordeon, pianino, gitara, perkusja/, ja prowadziłem konferansjerkę z opracowanym własnym programem, który był dostosowany do obchodzonej uroczystości. Nasz chór barlinecki "Halka", brał czynny udział w Festiwalu ogólnopolskim w Poznaniu, często wyjeżdżaliśmy do Szczecina gdzie występowaliśmy w parku Kasprowicza i w sali chóru kolejowego "Hejnał", z którym łączyły nas serdeczne więzy współpracy i koleżeństwa między członkami zespołów. Występowaliśmy kilka razy na akademii w Zamk Książąt Pomorskich w Szczecinie oraz w jednostce radzieckiej w Chojnie, z okazji rocznicy rewolucji Październikowej. Jeździliśmy też po terenie dawnego województwa szczecińskiegi i miejscowościach: Choszczno, Myślibórz, Pełczyce.

W latach 1950-1960, przy naszym klubie robotniczym, który teraz nosi nazwę "Limba", istniało koło teatralne pod kierownictwem Jana Tomaszewskiego, byłego kierownika tego klubu. Wystawialiśmy sztuki teatralne: "Świt już blisko", "Fircyk w zalotach", " Ułan i młynarka" i inne, których tytułów już nie pamiętam. Te, które wymieniłem, szczególnie utkwiły mi w pamięci, gdyż brałem w nich udział.

Wszystko to, co wymieniłem wyżej, to była działalność społeczna, za którą nikt nam nie płacił. Zadaniem naszym było też krzewienie i upowszechnianie kultury, oświaty, rozwijanie twórczości amatorskiej

i utwierdzanie społeczeństwa w przkonaniu, że tutaj jest nasz trwały dom i cała przyszłość w wychowaniu młodego pokolenia.
Organizowałem różnego rodzaju czyny społeczne, po godzinach pracy, lub w dni wolne od pracy. Robotnicy ch tnie brali w nich udział. Do prac tych należy zaliczyć: odgruzowywanie miasta, usuwanie śladów zgliszcz wojennych, urządzanie skwerków i zieleńców, prac przy budowie kina i wiele, wiele innych prac, które są widoczne do chwili obecnej.

W tym okresie byłem przewodniczącym rady społecznej klubu, mam na swym koncie wiele zorganizowanych imprez kulturalno-oświatowych. Byłem również od czasu powstania rady robotniczej w zakładzie, jej członkiem, a potem przewodniczącym. Byłem również członkiem plenum Zarządu Okręgu Związków Zawodowych Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego w Szczecinie. Jako członek ZBOWID-u, byłem w komisji kulturalno-oświatowej, mam zapisanych na swym koncie wiele prelekcji, wygłaszanych w szkołach na terenie miasta do harcerzy i uczniów, jak i młodzieży w szkołach średnich, o tematyce wychowania obywatelskiego, dziejach L.W.P. i walkach żołnierza polskiego i braterstwu broni żołnierza polskiego i radzieckiego w ostatniej wojnie światowej.

Otrzymałem różne gotące podziękowania i wiązanki kwiatów, a nawet pisemne uznanie, które jedno w jedno dotyczy mojej pracy zawodowej, społecznej i społeczno-politycznej, kulturalnej i oświatowej, a nawet edukacji zawodowej młodzieży szkolnej.

Wyjeżdzałem kilkakrotnie z młodzieżą do Siekierek, wskazując miejsce gdzie forsowałem Odrę w dniu 13-15.04.1945 roku.

W moich wspomnieniach konkursowych, opisałem tylko to, co najbardziej utkwiło mi w pamięci, wiele poczynań i faktów autentycznych napewno pominąłem z uwagi na podeszły już wiek. Obecnie mam już słaby wzrok, słaby słuch, cierpię na bóle kręgosłupa, mam trudności w chodzeniu, jestem więc człowiekiem niepełnosprawnym, do czego w dużym stopniu przyczyniła się ostatnia wojna światowa, liczą sobie bowiem 67 lat.

Na tym praktycznie zakończyłem swoją działalność zawodowo-społeczną i polityczną. Posiadam wiele odznaczeń państwowych i regionalnych.

W tym roku, mimo, że jestem już siódmy rok na emeryturze, władze miejskie, a przede wszystkim dyrekcja zakładu dołożyła starań, abym otrzymał medal 40-lecia PRL i medal regionalny "Zasłużony dla miasta Barlinka". Za co oczywiście jestem bardzo wdzięczny, że pamięta się jeszcze o ludziach, którzy nie szczędzili sił i zdrowia, aby zbudować następnym pokoleniom nowy, i solidny wspólny dom-Ojczyznę, którą trzeba szanować i kochać.

Robiąc rachunek swojego sumienia myślę, że zadania powiertone dla mnie tak w okresie ostatniej wojny, jak i po jej zakończeniu, wypełniłem z honorem ku chwale naszej ludowej Ojczyzny.

W okresie 40-lecia przyczyniłem się tak pracą zawodową jak i społeczną i polátyczną do utrwalenia zdobyczy i rozkwitu naszej Ojczyzny, dowodem jest pismo dyrekcji B.P.P.D. z dnia 12.10.1983 roku-otrzymane 5 lat po edejściu na emeryturę, co nie znaczy, że z takim opóźnieniem- w którym to życzy mi się satysfakcji osobistej z dokonań w okresie czynnej działalności zawodowej, które dzisiaj tak pięknie owocują w naszym przedsiębiorstwie.

Niech słońce pokoju świeci nad naszą Ojczyzną od Boga do Odry, która jest granicą pokoju, przypieczętowaną krwią żołnierzy polskich i radzieckich.

Dziś, k edy na wszystkich kontynentach świata, ludzie biali, żółci, czarni i czerwoni walczą o pokój i swoje prawa, to my jesteśmy pewni, że naszych miast, ani naszych wsi i rzek nie będzie niszczył faszyzm. Jesteśmy zabezpieczeni w granicach związanych trwałym sojuszem z krajami socjalistycznymi, na których czele stoi Wielki Kra-j Rad. I myx socjalizm wnet zbudujemy i do pożogi wojennej nie dopuścimy zbawiając tym świat. Takie zasady trzeba przekazywać młodemu pokoleniu, gdyż tylko takiex są zgodne z ideałami wychowawczymi socjalizmu i przyczynią się do umacniania społecznej dyscypliny i socjalistycznego stosunku do pracy.

Niech kwitnie nasza Ojczyzna, strzec będziemy jej ziemi i nieba, Niech zbrojne ramię ją chroni. Stary towarzysz broni stanie zawsze obok, gdy zajdzie ku temu potrzeba.

JAN GOBOLEWSKI